

Propaganda zamiast dialogu

14 czerwca 2013

„Rząd nie potrafi prowadzić dialogu społecznego. Władza realizuje klasyczny przykład demokracji ad hoc” – mówi w rozmowie ze Stefczyk.info prof. Piotr Gliński, socjolog.

MARCIN FIJOŁEK: Panie profesorze, mieliśmy do czynienia z drugim w ciągu rządów premiera Tuska przypadkiem podpalenia pod KPRM. Czy uważa Pan, że takie jednostkowe, dramatyczne wydarzenia mogą mówić coś więcej o stanie społeczeństwa?

PROF. PIOTR GLIŃSKI: Tego rodzaju przypadki zawsze się mogą zdarzać. To może być wydarzenie nawet niezwiązane z nastrojami społecznymi. Jesteśmy tak dużym społeczeństwem, że skala zaburzeń – także psychicznych – jest dość spora. Wyciąganie wniosków w oparciu o jeden czy dwa takie przypadki jest bardzo trudne. Ciężko mi zabierać stanowisko w tej sprawie. Oczywiście powinny być zbadane przyczyny tej sytuacji, jednak o wiele ciekawszy był poprzedni przypadek tego podpalenia – związany z funkcjonowaniem urzędników skarbowych. Nie zostawiam na tej władzy suchej nitki, jeśli chodzi o dialog społeczny, arogancję, kontakt ze społeczeństwem. W tym przypadku ciężko się jednak ustosunkować na podstawie incydentu. Warto jednak zwrócić uwagę na co innego, na to, jak rząd uprawia demokrację ad hoc.

– W czym przejawia się taka demokracja?

– Mieliśmy wczoraj jej klasyczny przypadek. Minister spraw wewnętrznych zwołał konferencję prasową, powiedział, że powołuje instytucję rzecznika do spraw równości w związku ze skandalem w komendzie w Opolu. Tu właśnie mowa o demokracji ad hoc, reakcji na problem, który pojawia się w mediach tuż przed decyzją.

– Skoro dramatyczny incydent związany z podpaleniem nie jest miarodajny, to zwróćmy uwagę na inne wczorajsze wydarzenie –

Stowarzyszenie Ratuj Maluchy przyniosło do Sejmu niemal milion podpisów za referendum w sprawie sześciolatków w szkołach. Bez reakcji rządzących.

– To doskonały przykład arogancji władzy. Oglądałem również wczoraj program Piotra Kraśki, który został zrobiony na zamówienie, by w jakiś sposób rozładować problem. Sytuacja wygląda tak, że pojawia się jakiś pomysł zmiany, który jest absurdalny w polskich warunkach – bo przecież trzeba dyskutować, czy dzieci są przygotowane emocjonalnie i kulturowo do takiej zmiany, a z drugiej strony – czy polskie szkoły są przygotowane instytucjonalnie. A tak nie jest, bo przecież dane obiektywne wskazują na brak stołówek, wzrastającą przemoc i wiele innych oznak, które wskazują, że polska szkoła nie jest gotowa przyjąć w swoje szeregi sześciolatków. Zatem pomysł polityczny jest, mówiąc delikatnie, niedojrzały i bezsensowny. Powstaje ruch społeczny, który od wielu miesięcy, a chyba już lat i co się dzieje? Rząd nie prowadzi żadnego dialogu ani debaty. Państwo Elbanowscy i ten ruch społeczny – zupełnie apolityczny! – zwołali tak duży ruch, a rząd nie ma żadnej odpowiedzi i pomysłu na dialog z takim zjawiskiem. Rząd nie potrafi prowadzić rozmowy ze społeczeństwem. Rozumiem, że ciężko jest rozmawiać z każdym obywatelem, ale z tak dużym ruchem po prostu trzeba. A mała debata w telewizji publicznej, poprowadzonej zresztą w sposób nieaktywny, jest niewystarczająca. To kpiny. Jak ktoś słusznie w tej debacie zauważył, w Finlandii, która jest świetnym modelem szkolnym, przygotowano tę reformę siedemnaście lat. I być może w Polsce również można ją przygotować, natomiast w tej chwili jest to niemożliwe. A podpieranie się w tym pseudodialogu „Supernianią” jest groteskowe i żenujące. To propaganda, a nie rozwiązywanie problemów społecznych.

– Podobne argumenty dotyczące jakości dialogu społecznego pojawiały się również przy okazji ustawy emerytalnej. Wówczas zebrano prawie pół miliona podpisów. Z drugiej jednak strony,

jak powinien zachować się rząd wobec takich inicjatyw? Rządzący mają przecież mandat społeczny do podejmowania również nieprzyjemnych decyzji.

– Przede wszystkim musi być forum do rozmowy. Miałem takie doświadczenia, funkcjonując w komisjach mediacji i interwencji, i z ludźmi trzeba rozmawiać. Trzeba wierzyć, że partner ma argumenty i umożliwić ich artykulację. To prawda, że zawsze jest ktoś niezadowolony z wszystkiego i krzyczy, bo ma potrzebę ekspresji, ale przede wszystkim należy sformułować te argumenty po obu stronach i stworzyć coś na kształt protokołów zgodności i rozbieżności. Starałbym się spotykać z inicjatorami takich akcji, jeszcze zanim dobiegnie ona do końca i nastąpi złożenie podpisów. Trzeba racjonalizować ten spór i szukać kompromisowych rozwiązań. To w gruncie rzeczy nie są skomplikowane sprawy, wystarczy chcieć je zrobić. Jeżeli na tym etapie nie udałoby się tego rozwiązać i podpisy zostałyby złożone, to nie wolno tego odrzucać w pierwszym czytaniu bez możliwości debatowania w komisjach. Taki wysiłek musi mieć możliwość przejścia procedury parlamentarnej i transparentnego pokazania argumentów w mediach. To podstawowe zasady. Jeśli przy tym wszystkim nie udałoby się wyjść, to wówczas decyduje większość.

Wydaje mi się jednak, że w takim procesie wiele rzeczy można zracjonalizować i znaleźć – a przynajmniej poszukać! – złotego środka. Próba rozwiązań siłowych powoduje takie historie, jakie w tej chwili obserwujemy. Warto wspomnieć przy tej okazji o akcji Obywatele Decydują, czyli zbierania podpisów w celu zdemokratyzowania prawa o referendum, które zobowiązywałoby rządzących do większego uwzględnienia głosu obywateli. Trzeba dążyć w tym kierunku.

– Dziękuję za rozmowę.

Z prof. Piotrem Glińskim rozmawiał Marcin Fijołek

Źródło: Stefczyk.info